



© STEFAN MASZEWSKI

Agnieszka Glińska od 16 lat jest królową warszawskich teatrów. Reżyseruje, gdzie chce i co chce, dyrektorzy i aktorzy ją kochają, publiczność przychodzi. Teraz sama będzie dyrektorować.

Jak z Zapolskiej

ANETA KYZIOŁ

Od połowy lat 90. kursuje, głównie rowerem, między Teatrem Powszechnym, Współczesnym, Dramatycznym, Narodowym, Ateneum, Na Woli i Collegium Nobilum, gdzie studenci aktorstwa grają wyreżyserowane przez nią spektakle dyplomowe. – *Unikałam posiadania swoich miejsc* – mówi. – *Byłam jak Holly Golightly w podróży albo jak bohaterka „Czekolady”, która, gdy zawiął północny wiatr, brała dziecko pod pachę i wyruszała w drogę.* W tym sezonie się zatrzymała. Zmyła

mocny makijaż, włosy z ciemnych przebarwiała na miedzianorude. Zawsze dziewczęca, teraz jeszcze bardziej odmłodziła i trudno uwierzyć, że jej syn Franek w tym roku zdał maturę. Kiedyś w wywiadach mówiła, że jest smutniejsza niż jej spektakle, dziś się uśmiecha i snuje plany na kolejne sezony, które spędzi w jednym z nielicznych teatrów stolicy, w których jeszcze nie pracowała – w Teatrze Studio, gdzie została właśnie dyrektorką artystyczną. Na Facebooku napisała: „Moja ekipa wymiata”.

Z Glińską nomadką żegna się spektaklem – nomen omen – „Pożegnania”, wy-

reżyserowanym w Teatrze Narodowym, adaptacją powieści Stanisława Dygata z 1948 r., o walce z konwenansem, tęsknocie za wolnością i końcu świata. Ulubione tematy Glińskiej.

– *Uwielbiam Dygata i Kornela Filipowicza. Jednak ten drugi bardziej inspirował do filmu niż teatru* – mówi. – *A „Pożegnania” dlatego, że teraz jest dobry moment, żeby skupić się na tym, z czego wyrastamy. Ja się czuję ulepiona z XX w. Nie wyeliminuję tego za pomocą nowych gadżetów czy dzisiejszego trybu życia. Poza wszystkim to też przepiękna historia o niespełnieniu, o tym, że zawsze się marzy, idealizuje jakieś światy. I że życie i świat mogą się skończyć w jednej chwili.*

Dolewa mleka do herbaty, odkłada iPhone'a i macha nogą w sznurowanych, wysokich bucikach „jak sprzed wojny”. Kiedy zdawała na wydział aktorski, Andrzej Łapicki z zachwytem krzyknął: „Jak z Zapolskiej!”, piękna urodą przedwojenną.

Główny bohater „Pożegnania” Paweł, tak wspaniale grany w filmie Wojciecha Jerzego Hasa z 1958 r. przez Tadeusza Janczara, a ponad pół wieku później

u Glińskiej przez Marcina Hycnara, to kolejne wcielenie ulubionego, nierozstrzygalnego dylematu reżyserki: żyć w społeczeństwie według jego reguł, idąc na kompromisy z własnymi potrzebami, czy słuchać instynktu, buntować się, raniąc najbliższych? Czego efekt jest zresztą zawsze ten sam: wewnętrzna szamotanina. – *Myszę o Gombrowiczu, miałam go z tyłu głowy, reżyserując „Lekkomyślną siostrę” Perzyńskiego, i jest teraz. On wszystko to pierwszy zobaczył, ponazywał, skatalogował. Ale u Dygata to jest bardziej żywe, on potrafił szperać w zakamarkach ludzkich emocji, lubił ludzi i miał wyrozumiałość wobec ich słabości.* Tak jak Glińska.

Nie na sztandarach

Zawsze robiła teatr psychologiczny oparty na literaturze, która głęboko wniknęła w ludzką psychikę i relacje międzyludzkie. Interesowała ją skala mikro, wielka polityka, ideologie to nie ona. Podobnie jak eksperymenty formalne czy dopisywanie autorom własnych poglądów.

– *Nie umiem definiować świata, stawiam tez. Lubię świat obserwować i przedstawiać poprzez człowieka. Zawsze szukam jedynej i niepowtarzalnej prawdy tego konkretnego zdarzenia czy relacji międzyludzkiej. Bo prawda ma to do siebie, że porusza, trafia do ludzi poza rozumem.*

W szkole teatralnej miała dwoje mistrzów: Andrzeja Łapickiego i Maję Komorowską. – *Andrzej Łapicki pomógł mi uwierzyć, że taka, jaka jestem, jestem OK. Swoją pobłażliwością i dystansem do szkoły i zawodu pomógł mi zrozumieć, że może teatr to wcale nie jest żadna świątynia, że można luźniej, a wcale nie gorzej. Z jednej strony był Łapicki z dystansem, a z drugiej – Maja Komorowska z dziką pasją, oddaniem się w całości, a jednocześnie tym samym przeświadczeniem, że są w życiu rzeczy ważniejsze niż sztuka. To są dwa wektory, pomiędzy którymi się poruszam.*

Co drugi dzień żałuje, że nie została lekarzem, jak planowała jeszcze w klasie maturalnej, i nie uprawia poważnego, potrzebnego ludziom zawodu. Równie ważna jak praca jest rodzina. Mała Janeczka, dla której robi spektakle dla dzieci, jak świetna „Pippi Pończoszanka” z Teatru Dramatycznego, i maturzysta Franek, który jako dziecko pomógł jej znaleźć własną definicję teatru. Po wycieczce w sklepie z telefonami wcielił się w rolę sprzedawcy z laptopem narysowanym na kartce. Kiedy czegoś nie wiedział, mówił: „Stop zabawa”, pytał, po czym wołał: „Start zabawa” i znów cały zanurzał się w grze. Teatr Glińskiej to taka „start zabawa”: 100 proc. prawdziwych emocji i wiara, że ta kartka to jest laptop.

Aktorstwo szybko zastąpiła reżyserią: – *Odkryłam, że nie mam potrzeby występowania przed ludźmi i bycia w centrum*

uwagi. Siedzenie w garderobie i czekanie też mnie nie pociągało. Na reżyserię poszłam raczej bez wiary, że się do tego nadaje. Ale okazało się, że lubię się z ludźmi spotykać, pracować, coś im dawać z siebie i że coś z tego wynika. A kiedy później miała kryzys zawodowy, poszła na kolejne studia – reżyserię filmową w szkole Andrzeja Wajdy.

Głośno zrobiło się o Glińskiej w 1996 r., gdy w malarni warszawskiego Teatru Powszechnego wyreżyserowała monodram „Jordan” Moiry Buffini i Anny Reynolds o młodej dzieciobójczyni, z Dorotą Landowską w przejmującej tytułowej roli.

– *Puszczaliśmy mojemu rocznemu synkowi „Bolka i Lolka” i w kuchni pracowałyśmy nad sztuką o dzieciobójczyni. To jest bolesny tekst, o tym, jak się ma młoda kobieta odnaleźć w świecie, który nie daje jej na to szansy. Wtedy nikt takich tematów w teatrze nie poruszał. Graliśmy w malarni w czasach, gdy nikt jeszcze nie grał w malarniach, piwnicach czy na strychach.*

Tak ostre teksty były wtedy w polskim teatrze rzadkością, era brutalistów miała nadejść trzy lata później (wraz z inscenizacją sztuki „Shopping and Fucking” Marka Ravenhilla w reż. Pawła Łysaka), a szokujące historie z życia wzięte ▶

REKLAMA

NIEPOJMOWALNE
/ THE UNKNOWN

3. MIĘDZYNARODOWE BIENNALE SZTUKI
3rd INTERNATIONAL ART BIENNALE

MEDIATIONS
BIENNALE

14.09-14.10. 2012 POZNAŃ

www.mediations.pl www.facebook.com/mediations

organizator: Fundacja Mediations Biennale

mecenas główny: POZnań

klub festiwalowy: Kultystar

sponsorzy: Karlik, TYTAN, WZPŁ, Filtzgerald, LaboPrint, LOTTO, DOR GROUP

finansowanie: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Sportu i Rekreacji, Miasto Poznań, ifa, Instytut Filozofii i Socjologii, Instytut Filozofii i Socjologii, Instytut Filozofii i Socjologii

partnerzy: Muzeum Narodowe w Poznaniu, UJELITOW, LECH, PISLS, skary browar, ART MUSEUM, fundacja Jap, KONTEKST SZTUKI, PROPAGANDA, partnerzy międzynarodowi: SPACELAND, SPACELAND, SPACELAND

partnerzy medialni: POLITYKA, gazeta, Dziennik Poznań, ams, TOK, art, WTK, IKS, OPI, Xepoznań.pl, Flash Art, ARTOIDEART



Ekipa Gliškiej w spektaklu „Iluzje”, Teatr Na Woli w Warszawie.
Od lewej: Dominika Ostalowska, Łukasz Lewandowski, Dorota Landowska i Krzysztof Stroiński.

► o dzieciobójczyniach już w XXI w., wraz z nurtem teatru dokumentalnego. W tamtych czasach etykieta „teatr kobiecy”, którą przypięto Gliškiej, była obelgą, dziś to powód do dumy.

– Za „Jordan” w Powszechnym czy moje spektakle krakowskie, np. „Niebo-Piektło” Mérimée’go z ostrym przekazem antykościelnym, dziś zebrałabym najlepsze recenzje, a wtedy dostawałam bęcki, że robiłam coś inaczej niż wszyscy – w głosie Gliškiej słychać gorycz. Ale zaraz dodaje: – Miałam szczęście, że na początku mogłam się tak pałętać po teatrach, uczyć się, robić swoje na boku, nie w świetle reflektorów, bez presji, jak teraz młodzi. Gdyby mnie postawili, jak Grześka Jarzynę po „Bziku tropikalnym”, na piedestale i potem każdym spektaklem musiałabym doskakiwać do tego poziomu, to pewnie bym tego psychicznie nie wytrzymała. Oczywiście denerwowałam się, że nie uważają, nie doceniają, nie rozumieją, traktują z pobłażliwością, ale dziś doceniam to, że mogliam powoli pracować i nikt mnie nie wziął na swój sztandar i mną nie wymachiwał.

Królowa środka

Jednak sztandaru nie uniknęła. Z kostiumowymi realizacjami klasycznych tekstów, z ulubionym Czechowem na czele (same „Trzy siostry” inscenizowała już trzy razy, najnowsza, dla Teatru Telewizji, czeka na emisję), spektaklami salonowymi i obyczajowymi (np. „Iluzje” Iwana Wyrpajewa z Teatru Na Woli), pełnymi portretów psychologicznych, stała się Gliška mistrzynią teatru środka. Najkrótsza definicja: uczciwie, konwencjonalnie, trochę nudno, bez eksperymentów, o ludziach i dla ludzi. Paszport POLITYKI w 2000 r.

odbierała „za dar pokazywania w teatrze miłości i cierpienia”.

– Mimo że krytycy doczepiają mi etykiety, że to, co robię, jest zachowawcze, mam przekonanie, że otwieram jakieś nowe furtki, przynajmniej dla siebie i widzów. Uwspółcześnienia są delikatne i polegają głównie na tym, by widz mógł pod kostiumem bohatera odnaleźć siebie. Jej „Moralność pani Dulskiej” z Teatru Współczesnego była pozbawiona rysu satyrycznego. Przed premierą reżyserka zaczepnie mówiła w „Wyborczej”: „Interesuje mnie, ile Dulskiej jest w nas? Ile jest jej we mnie? ...Dulskość, celowo nie używam określenia dulszczyna, to nasza narodowa cecha. Nasza polska dulskość każe nam znaleźć kogoś »gorszego« od siebie, kogo pokazujemy paluchem i kim będziemy poniewierać. »Patrzcie, jaka mieszcza! Kołtunka straszna, a fuj!«. »My jesteśmy lepsi, mądrzejsi, bardziej wyrafinowani!«. Podtytuł »tragifarsa kołtuńska« jest przewrotny. Czy najbardziej nie tępiamy u innych tego, czego nie chcemy widzieć w sobie?».

Od jakiegoś czasu zamawia u Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej nowe tłumaczenia sztuk Czechowa – są współczesne, ostrzejsze, prostsze, pozbawione poetyckich ozdobników, w które stroili dramaturgowie poprzedni tłumacze. W Studio za dyrekcji Gliškiej będzie dużo literatury rosyjskiej, ale przefiltrowanej, nie wprost. Na początek „Anna Karenina” w reż. Pawła Szkotaka – inscenizacja sztuki Helen Edmundson, która jest rodzajem dialogu z powieścią Tołstoja i próbą odpowiedzi na pytanie, co Karenina znaczy dla nas dziś. Sama Gliška wyreżyseruje na koniec roku „Spalonych słońcem”, tekst sztuki na podstawie fil-

mu Michałkowa, granej w londyńskim National Theatre.

Ekipa, która wymiata

Ale marką Teatru Studio mają być przede wszystkim aktorzy – zespół Gliškiej, ten, o którym pisze, że wymiata. To aktorzy, z którymi wielokrotnie pracowała w różnych teatrach. I którzy kochają ją, ponieważ jest dla nich dowodem na to, że można jeszcze robić wartościowy teatr psychologiczny, bez nagości, kamer i psychodramy na próbach. I za to, że w czasie pracy nad sztuką Sergiego Belbela „Po deszczu” w Powszechnym zabrała ich na dach wieżowca, żeby poczuli, co znaczy wysokość i wiatr, jak się pali wtedy papierosa. Albo że przed próbami do „Bambini di Praga” Hrabala we Współczesnym urządziła im wycieczkę do Pragi.

Do tej skupionej wokół Gliškiej grupy aktorów należą m.in. takie gwiazdy, jak Dorota Landowska, Krzysztof Stroiński, Dominika Kluźniak, Dominika Ostalowska, Patrycja Soliman, Monika Krzywkowska, a także nieobliczalna Joanna Szczepkowska czy prywatnie partner reżyserki Krzysztof Stelmaszyk. Część z nich już jest w zespole Studio, część będzie wkrótce.

Na zarzuty krytyków, że obejmując dyrekcję Studio niszczy jego awangardowe tradycje i przypieczętuje ostatecznie prowadzony przez władze Warszawy proces unifikacji teatrów, odpowiada: – Będzie literacki, ale nie zamykam się na inne formy: taniec czy teatr plastyczny. Nazwa Centrum Sztuki Studio mocno tkwi w mojej świadomości, chciałabym do tego wrócić. Z drugiej strony, głupio się chwalić, ale przecież na festiwalu Interpretacje dostałam za „Opowieści lasku wiedeńskiego” z Teatru Ateneum „woreczek nagrodę” od Jerzego Grzegorzewskiego. Wszystko się zmienia, teatry zamieniają się rolami. Eksperyment się wytworzy, to jest przecież siła napędowa sztuki, miejsce dla niego powstanie, ale to musi stać się oddolnie, z potrzeby ludzi, a nie nadania władz czy krytyków. Samej mi brakuje takiej punkowej energii. Przeczytałam autobiografię Roberta Brylewskiego, rozmawiałam o niej z Mikołajem Lizutem, chciałabym dać w Studio miejsce punkowej energii, zobaczymy.

Zwolniła gwiazdy: Trzepiecińską, Jungowską, Jakubowskiego – wiceprezesa ZASP. Po ponad dekadzie uczenia w Akademii Teatralnej (chciała dać studentom to, czego sama nie dostała: bezpośrednie relacje, bez anachronicznych mistrz-uczeń) poddała się i odeszła. Myślą z Iwanem Wyrpajewem o założeniu szkoły aktorskiej w Studio. Na razie na warsztaty do Studio przyjedzie moskiewski teatr Praktyka, z którym związany jest Wyrpajew.

ANETA KYZIOŁ